

Śmierć Tarełkina

„Urząd do spraw prasy poinformował mnie o okrutnym veto odnośnie mojej sztuki »Wesołe dni Rasplujewa«. Co za mitręga urzędowa: dożyć 75 lat i nie potrafić przemycić na scenę trzech sztuk! Co za okropność: należyć człowiekowi dożywotni kaganiec, człowiekowi, który posiada dar mowy! I za co? Za to, że jego satyra na ułomność wywołuje nie śmiech, lecz skurcz przerażenia, gdy przecież śmiech nad ujemną stroną rzeczywistości jest niższą, przerażenie natomiast wyższą formą moralności” – pisał do przyjaciela u schyłku burzliwego życia Aleksander Suchowo-Kobylin. „Wesołe dni Rasplujewa” to jeden z tytułów, pod którymi usiłowano przemycić na scenę „Śmierć Tarełkina”. Ona właśnie, obok „Wesela Kreczyńskiego” i „Sprawy” składa się na komediową trylogię, którą autor zatyłował „Obrazy przeszłości”.

Materiał do swoich utworów czerpał Suchowo-Kobylin wprost z życia. Należał do arystokracji, prowadził hulawczy tryb życia. Sam przeżył dramat śledztwa i przesłuchań. Oto sprowadzona przez niego z Paryża kochanka Luiza Simon-Demanche została zamordowana w tajemniczych okolicznościach. A nastąpiło to w chwili, gdy Aleksander chciał się jej już pozbyć, bo miał nową nałożnicę. Śledztwo ciągnęło się przez siedem lat. W tym czasie służbę poddawano okrutnym torturom. Takie same prezenty autor w „Śmierci Tarełkina” i chwilami wierzyć się nie chce, że uruchamiany śledztwem „mechanizm spisku” działał już z cara Aleksandra III.

Tytułowego bohatera poznajemy w chwili, gdy postanawia opuścić ten padół. Ale zamiarza umrzeć... dla własnej przyjemności. Dla Tarełkina śmierć to nie tylko ucieczka od wierzących, ale także możliwość „zemsty z za grobu” na generale Warrawinie, który wykiwał go w brudnych interesach – przyszyły „nieboszczyk” ma dokumenty kompromitujące wojskowego. Po swojej „śmierci” Tarełkin wciela się w postać Kopyłowa, który umarł naprawdę. Mistyfikacja udaje się tylko częściowo.

– W naszym cyrkule mieszkało dwóch ludzi. I obaj umarli. Ale tych dwóch to jeden i ten jeden żyje – zaczęła mówić ludzie.

Śledztwo w tej szczególnej sprawie prowadzi podejrzany typ, Iwan Antonowicz Rasplujew, który awansuje do rangi sędziego śledczego. A on może wsadzić każdego...

Izabella Cywińska wyreżyserowała znakomity spektakl – bardzo spójny i dynamiczny. Ma on jednocześnie własny klimat i nastrój, a co najważniejsze uwzględniła reguły nie tylko teatralne, ale i telewizyjne. Oglądamy w tym widowisku bardzo dobre aktorstwo, ale na dwie świetne role trzeba zwrócić szczególną uwagę. Tarełkina zagrał Janusz Michałowski, który pokazuje skalę swoich możliwości kreacyjnych przeistaczając się na oczach widzów z jednej postaci w drugą. Zupełnie innymi środkami metamorfozę Rasplujewa oddaje Marian Kociniak. Pozątkowo przestraszony „rośnię w siłę” z chwilą jego rosnącej władzy, a scena jedzenia i picia Rasplujewa na stypie z pewnością przejdzie do historii Teatru TV.